Tadeusz Kończyc.

O Polsko, Polsko!

O Polsko, Polsko
✣✣ Ahaswer ✣✣
Ginąca młodość
Wiersze różne.

✣✣

WARSZAWA 1918.

TADEUSZ KOŃCZYC.

O POLSKO, POLSKO!

O POLSKO, POLSKO. — AHASWER. —
GINĄCA MŁODOŚĆ. —WIERSZE RÓŻNE.

WARSZAWA — — — — — 1918.
Druk Piotra Laskauera, Marjensztad 8.

Geprüft und freigegeben die Kais. Deutsche Presseabteilung Warschau,
den 8/III 1918. T. N. 9283 Dr. N. 627.

Kochanemu Panu
Stachowi
doskonałemu „[illegible]"
od [illegible]

I.

O POLSKO, POLSKO...

O POLSKO, POLSKO!

O Polsko, Polsko!
Twoje łany
Poryły w tysiąc krętych dróg
Kul rozszalałych huragany
I deptał leśne Twe polany,
Kto tylko chciał i mógł...

O Polsko, Polsko!
Śród zamieci
Co rozhulała się tu wkrąg
Jesteś jak małe, biedne dzieci
W niedoli uwikłane sieci,
Zaklęte w płomień mąk...

O Polsko, Polsko!
Przez Twe pola
Wichr niesie grzmiący armat huk,
Ale choć krwawa Twoja dola —
Zakwitnie szczęściem znów Twa rola,
Bo tak chce Bóg!

◻◻◻

W ZIMOWY WIECZÓR.

Śnieg z deszczem prószy z nieba wysoczyzn powoli
Na ziemię cichą, zimy ukojoną snem...
Odarte z liści drzewa, pełne melancholji
Stoją, milcząc — symbole człowieczej niedoli,
A wiatr, kołysząc, mroźnym je owiewa tchem.

Patrzę, jak płatki śniegu w deszczu strudze mętnej
Giną — i żaden po nich nie zostaje ślad...
A serce nastrojone na ton dziwnie smętny
Przesuwa w myśli gorzkie sny minionych lat...

Kona już dzień... mrok swoje rozwiesza sztandary...
Dziwnem znużeniem cały świat oddycha wkrąg...
Po drodze wpół rozmiękłej idą, niosąc mary,
Żołnierze, ku kaplicy kierując się starej:
Ktoś zginął — w ogniu bitwy... może z bratnich rąk?...

Mgła posępna, a szara jako ludzka dola
Płynie od rzeki krwawej, od lasów i gór...
Szlak drogi wyjeżdżonej przez łęgi i pola
Rżnie w koleje dudniących głucho wozów sznur.

Chciałbym iść po tej drodze, śród bezgłosej zmroczy
Zadumany o życiu, co odchodzi w dal...
I na głazie przydrożnym, gdy mnie noc zaskoczy
Zasnąć — i we śnie widzieć twoje gwiezdne oczy,
I zatracić w śnie martwym mój daremny żal.

□□□

PIOSENKO, MOJA TY PIOSENKO...

Piosenko, moja ty piosenko
Zamilknij już...
Nie pora śpiewać rzewnie, mięko,
Gdy warczą gromy burz.
Trzeba nam stanąć gdzieś na stronie—
Może też inny wiatr powionie,
Świt nowych wróżąc zórz...

Piosenko, moja ty piosenko —
Dziś inny świat:
Krwią żyje, łez serdeczną męką,
Ogromem cięśkich strat...
Dziś pieśń bojową, pieśń rozpaczy
Co ślad swój każdy krwawo znaczy
Zagrało życie — kat!

Widzisz te bory popalone
Co kilka staj?
Pola w okopy zamienione,
W kolczastych zagród gaj,
Lasy kominów, co ku górze
Sterczą ukryte w dymów chmurze?
...To jest nasz polski kraj!

Piosenko, moja ty piosenko
Umilknąć czas...
Co było — było krwawą męką
I na proch starło nas...
A to, co jest, a to, co będzie
Podobne złotej jest legendzie,
Odartej z wszelkich kras!...

PRAGNIENIE.

Kraju kochany! Gdyby choć za Ciebie
Życie zwichnięte dać mi było wolno...
Serce i duszę — do czynów niezdolną —
Na śmierć zagubić w rycerskiej potrzebie
Dla Ciebie, Matko Ojczyzno, dla Ciebie...

Gdyby mi przytem polskie surmy grały
Na bój mnie wiodąc za Twe odrodzenie!
Gdyby paść w polu, jak szare kamienie,
Śmiercią bez nazwy i zgonem bez chwały
Byleby z wiarą w przyszłe Twe kwitnienie...

O niechże sen mój zatli się płomieniem
I mnie, com życie tak podeptał własne
Rzuci w wir walki, w drogi bitew jasne
I niech z Twem świętem na ustach imieniem
Marzenia w czyny przetopiwszy — zgasnę!

W ZADUSZNYM DNIU.

O ziemio moja rodzinna,
Jakaś ty inna dziś, inna!
Pokryły kraj nasz, pokryły
Samotne, głuche mogiły...
Po cichych wioskowych drogach,
Po pól ojczystych rozłogach.
W tej ziemi kochanej mojej
Las krzyżów stoi...

Wydepcą cmentarne dróżki
Pobożne rzesze w Zaduszki,
Tłum ludu, jak zwyczaj każe,
Na wszystkie pójdzie cmentarze,
Jak ciche ptaki żałoby —
Kwiaty upadną na groby,
Światła nad mogił zieloną
Darnią — zapłoną...

Lecz tam na owe mogiły.
Co w gąszczu leśnym się skryły,
Śród zboża, co się zieleni,
Śród łąk zrudziałych przestrzeni —

Kto rzuci w noc zaduszkową
Kwiat wspomnień, modlitwy słowo,
Kto na tych mogiłach w dali
Światła zapali?...

Chyba pacholę wioskowe
U krzyża pochyli głowę,
Chyba wiatr ku nim przybieży,
Niosąc z ojczystych wybrzeży
Echo ust drogich modlitwy,
Lub pogwar dalekiej bitwy
I rzuci im na mogiłę
Liście jesienne, wpółzgniłe...

□□□

II.

AHASWER.

Janowi Lorentowiczowi,

który pierwsze z tych pieśni przygarnął.

I.

Rozrzuciłem po wietrze złotą uczuć przędzę,
I patrzę, jak wiatr igra z nićmi zerwanemi,
Jak plącze je bezwiednie — sam jestem na ziemi
I dni w oczekiwaniu nowych wzruszeń pędzę.

W zamroczy, między cieni pasmami szaremi
Błąkającą się widzę zdala Kumę-Nędzę...
I śnię, że troski zbędę, łez sobie oszczędzę,
Gdy się znowu wizjami obłąkam zmiennemi.

Szukać, szukać wieczyście trwającej rozkoszy;
Hartu, co się nie ugnie, żądzy, co nie minie—
Snu, co go jak stal zimna refleksja nie płoszy
Co umrze snem, lecz jutro odrodzi się w czynie—
Szukać — taka mi duszę tęsknica rozparła...
...Bo gdy znajdę—w tytana zamienię się z karła!...

II.

Wiem, nieraz rwałem kwiaty, by sycić się wonią
Co upojna, rozkoszna płynęła mi w duszę —
Wiem, deptałem to kwiecie—w tęsknot zawierusze,
Gdym znużon był bezpłodną za szczęściem pogonią.

Zraniłem serc tak wiele nieopatrzną dłonią,
I śniłem, że ból dając, własną rozpacz zgłuszę —
A oto sny samotne snuć wieczyście muszę,
I żadne mnie dziś moce przed życiem nie bronią...

I widzę w mgle, co oczy zmęczone przesłania
Dawnych nadziei wizje, dawnego kochania —
Boli mnie los tych kwiatów, którem zdeptał w drodze
A teraz po niej w oddal nieznaną odchodzę —
...Cóż winien wichr, że słabe drzew konary kruszy?
— Przekochałem... i konam na samotność duszy...

III.

Przez życie moje barwne przeszło kobiet tyle,
Ile kwiatów na polach cmentarnianych rośnie —
Jedne ofiarę uczuć mych składały wiośnie,
Inne — hołd oddawały namiętności sile.

Każda kochać pragnęła, nim zwarzone—pośnie—
Chłodem życia — marzenie o szczęściu motyle...
I, jak strącone z wyżyn gwiazdy, gasły w pyle,
Gdym je rzucał, swą wolność wielbiący zazdrośnie.

A jednak — ileż razy tęsknicą szaloną
Obłąkan — wyciągałem ręce za straconą
Wizją mającej wiecznie trwać miłości mojej —
Lecz w dal szedłem, bezludnej szukając ostoi —
Bo z tych, co się przez życie me, jak wstęgi, winą
Żadna się nie umiała stać dla mnie — jedyną...

□□□

IV.

I czuję: cząstka duszy mojej tu zostanie
Zaklęta w innych duchach — w tych, które kochałem,
Choć jam zapomniał — innym codzień rwany szałem,
W nich pamięć tej miłości ma wieczyste trwanie.

Komu raz — pokochawszy — zajrzałem w głąb ducha
Ten już mój — i na wieki... śni swoje kochanie
W rozłące — i z tej męki nigdy nie powstanie.
Chociaż noc ponad wszystkiem rozpostrze się głucha.

Jest we mnie taki dziwny uczuć amalgamat,
Taka moc, co śmie nawet urągać mogile,
I w swój los losy innych serc plącząc zawile
Nie pozwoli im wyrwać się z miłosnej matni —
Więc, choć grać skończę lichy mego życia dramat,
Jeszcze trwać będzie tutaj sojusz duchów bratni.

V.

Roztrwoniłem w tem życiu wszystko bezprzytomnie
Nawet nadzieję tego, co kiedyś mieć mogę —
Dziś patrzę obojętnie na życiową drogę,
Niczego nie spodziewam się — pustka wkoło mnie.

Blask, co mi słało ongi życie — sen o złudzie,
Tych, co wszystkiem są tutaj, liczmanów tysiące —
Rzuciłem po za siebie — i serce gasnące
Nie może jawy znieść już, ni marzyć o cudzie.

I czasem, gdy zmierzch senny idzie szlakiem polan,
Kąpiących się w odblasków miesięcznych przezroczy
Brak mi czyichś ust czystych, czyichś tkliwych oczu —
I uczuwam pragnienie paść do czyichś kolan
I senną złożyć głowę...
A wraz mnie ogarnie
Smutek, żem wszystko w życiu roztrwonił tak marnie.

□□□

VI.

Nie wolno iść nikomu przez takie ścieżyny,
Któremi silni kroczą ze wstrętem i trwogą:
Wizje szalone ducha zrazu olśnić mogą,
Póki go nie zawiodą nad brzeg rozpadliny.

Trzeba łódź nie do wątłej uwiązać wikliny,
Gdy się płynie bezmierną wszechistnienia drogą,
I nad bezednem śmiałą stąpać zawsze nogą.
By myśli nie obłąkał chwiejnej odmęt siny...

Rozumiem dziś tę prawdę — i duszą niezdolną
Do wzruszeń wiecznotrwałych, do potęgi czynów—
Czuję tak, jak ja szedłem, iść przez świat nie wolno..
Lecz los wciąż kusić będzie Kainowych synów
I każe pracę rzucać plenną, choć mozolną
Dla przelotnych upojeń, dla mrących wawrzynów...

VII.

Odejść i pozostawić po sobie serc tyle,
Rozdartych i na zawsze okrytych żałobą —
Odejść — i nie zatęsknić ach! nawet za sobą
Nawet za własnem życiem, co legło w mogile.

I niczego nie pragnąć — nie płakać złud końca —
Jak smutno... i że po mnie nikt tu nie zapłacze,
Choć tyle dusz na trwanie skazałem tułacze —
Wiedzieć... o jakaż rozpacz wielka i łamiąca!
A jednak — tak spokojnym zdało mi się będzie

Mój kres, co jest tułactwa tylko zakończeniem —
Tak chciałem być samotnym, a rwać kwiaty wszędzie
Kwiaty serc, na życiowej cicho śniące grzędzie...
I widzę — nie uniosę z przeżytem istnieniem
Nawet tej złotej nici, co się zwie — wspomnieniem.

□□□

VIII.

Nie byłem zły — lecz w życia samotrzask ujęty
Beznadziejnych pokoleń krew z krwi i kość z kości —
Od życiam chciał poezji, marzenia, miłości,
A nie walki z wściekłemi fal jego odmęty.

I nieszczęśliwy byłem, od losu przeklęty,
Bom zatracił swe w c z o r a j, nie znalazł przyszłości..
Dziś duch mój nawet darni mogilnej zazdrości:
Ona się znów zieleni — jam jest, jak kwiat ścięty.

Jest w nas wszystkich ta wielka pragnień-żądz wspania-
Idąca wiecznie jedną drogą — w nieziszczenie... [łość,
I czynów, gdy ich trzeba koniecznie, omdlałość,
Gdyż każdy szczytny poryw truje nam zwątpienie...
Brak wiary w siły własne zabija w nas śmiałość,
Więc naszym celem — rozkosz, a plonem — milczenie...

□□□

IX.

Ostatnia myśl i słowo to ostatnie moje:
Ahaswer — wiecznie błądząc w mdłych upojeń matni,
Oto do kresu doszedł — i dzień to ostatni,
W którym duszę mą ziemskie szarpią niepokoje.

Jutro — nim słońce ziemię weźmie w uścisk bratni
Zanim przyznam sam sobie, że się odejść boję,
Duch mój na sen odpłynie na ciche pokoje,
Kędy ci przewodniczą, co tu są ostatni,

A jednak wiem, że chociaż byłem jak huragan
Jak burza rozpętana w szalonej swej mocy,
Tam światłości dostąpię i nie zaznam nocy:
Jam bardziej był od innych biczem losu smagan,
I dzieło Nieznanego — jego tajemniczem
Zrządzeniem woli party wciąż — sam byłem... niczem.

◻◻◻

III.

GINĄCA MŁODOŚĆ.

*   *
*

Umierające lato mego życia
Po raz ostatni spojrzało mi w twarz,
Złotym promieniem zabłysło z ukrycia
Ostatnią nad mną odprawując straż...

Wraz z mych ostatnich młodych pragnień stratą
Odejdę cicho w głąb samotnych snów...
Dziś — jeszcze moje... O słońcu mi mów
Umierające życia mego lato!

Jutro już pragnąć nie będę niczego:
Jesień położy wszystkim żądzom kres...
Żegnam cię resztką gorzkich moich łez.
Umierające lato życia mego!...

OSTATNIE SNY...

I.

Odbiegły wieszcze urojenia
W głuche wąwozy, ciemne jary,
Upajające sny z płomienia
Zmieniło życie w popiół szary...

Na niedostępnej wysoczyźnie
Ostatnich marzeń płoną watry,
Choć w nie wciąż zimne biją wiatry,
I sennych wspomnień szum daleki
Trujące sercu niesie leki,
A taka słodycz w tej truciźnie,
Że chciałbym pić ją — całe wieki...

Wiem—gdy nadejdzie wiosna chłodna,
Wionie mi tchem szerokim w duszę—
Od tych ostatnich ognisk muszę
Odejść—i czarę spełnić do dna...
Z wiosennem słońcem—w serce moje
Błędnych motyli wtargną roje,
A gdzie się skrzydeł ciemń rozpostrze,
Tam śmierć zatopi swoje ostrze.

II.

Ani mnie twarzą kuś czarowną,
Ani mnie pieśnią goń wędrowną...
Kwiat porzucony na cmentarnej
Ziemi—zamienia się w proch czarny,
I więdnie szybcej, ginie rychło —
Tam, kędy życie już ucichło.

Ani mnie ciągną twoje oczy,
Ani mnie zwabi śmiech uroczy,
W daleką teraz idę drogę,
A wrócić—choćbym chciał—nie mogę:
Droga, którą mam do przebycia
To już ostatni etap życia.

O młode serce bohatera
Niech cię twych fala snów opiera...
Temu, co stąpa w życia zmroczy
Nigdy nie zalśnią twoje oczy,
I jeśli czoło przed nim dumne
Schylisz —
uderzysz niem o trumnę.

JESIENNA RÓŻA...

Jesienna róża więdnie mi w dłoni,
A myśl za szczęściem umarłem goni
W daleki, inny świat —
Wszystko dokoła tak tchnie znużeniem...
...Owijam serce swoje milczeniem
I więdnę, jak ten kwiat...

Jesienna róża od wichru tchnienia
Chwieje się w dłoni i kształt swój zmienia,
Cudowną tracąc woń...
Łzami zmęczone powieki mrużę...
— Sny twe, o duszo! zwiędły, jak róże,
Goń-że je teraz, goń!...

Na moją młodość, co biegła w słońce
Jesieni padły mgły, smętkiem tchnące,
Zwarzyły, — poszły w dal...
A w sercu został mrok tajemniczy
Snów, co się z nimi życie nie liczy,
I próżny, gorzki żal...

...A taka cudna wkoło przyroda,
A tak młodości więdnącej szkoda,
Tak szkoda złotych snów!

Gdybyż się można z wiosną odrodzić,
I znowu w słońcu i szczęściu chodzić,
Kochać i wierzyć znów!...

Jesienna róża więdnie mi w dłoni,
Już cisza śmierci zbliża się do niej
I rzuca na nią cień...
Kochać i wierzyć?
...po to jedynie
By potem patrzeć, jak wszystko ginie
Od życia chłodnych tchnień?...

Nie czas, gdy duszy strzaskano loty
Rwać się słonecznej szlakiem tęsknoty
Po szczęścia złotą jaśń —
Trzeba trwać, milcząc, w tej melancholji
Którą na serce zwiewa powoli
Kochania dawna baśń —

Aż gdzieś, jesienią, w dalekim lesie
Wicher wystrzału odgłos poniesie
W ciche obszary pól,
I jak te płatki jesiennej róży
Porwie mnie skrzydło nieznanej burzy,
Milczeniem głusząc ból...

□□□

Z PIEŚNI SAMOTNYCH.

Myślę o tobie czasem z tym łagodnym smutkiem,
Jaki wspomnieniom rzeczy zmarłych towarzyszy...
Wszystko—takie nietrwałe jest w tem życiu krótkiem.
Chwilę żyje — i ginie śród wieczystej ciszy...

Minęło — i nie wróci, co jedynem było
Dobrem życia mojego — jego jasnym blaskiem
I coraz bliższy dzień ten, gdy z czarną mogiłą
Ślub zawrę—i grabarze przysypią mnie piaskiem.

Bez trwogi myślę teraz o tym dniu zatraty:
Śmierć jest tylko przemianą—nowem odrodzeniem...
Spraw Boże, by ma dusza przeszła w drzewa, w kwiaty
W szumne trawy — i ludzkiem nie żyła cierpieniem.

Rozdzieleni na zawsze—wytrwamy w tej męce,
Czy nam krótko, czy długo tutaj trwać sądzono...
Niech tylko czasem padną twoje białe ręce
Na mą głowę, ciężarem troski przytłoczoną.

Niechaj mi tylko czasem będzie jeszcze wolno
Patrzeć z miłością w oczy dobre i kochane...
Stoczyłem walkę z życiem długą i mozolną,
Zmarłem duszą—i chyba przez śmierć zmartwychwstanę.

Dobrze mi, gdy na ciche tęsknot mych wybrzeże
Wraca myśl, co wybiegła ku twojej ustroni —
Zawsze mi coś przynosi, co kocham, w co wierzę,
Chociażby tylko trochę włosów twoich woni.

Cóż, jeśli czasem człowiek w bezpłodnej rozpaczy
Popełni czyn szaleńczy — odejdzie ze świata...
Choć świat mu nie przebaczy, wiem—że Bóg przebaczy
I da mu w innym kształcie trwać przez długie lata.

Zdejmie mu z bark strudzonych trosk człowieczych ołów
Zmieni w coś, co nie może stać się znów człowiekiem
I przeznaczy mu miejsce — wskrzesiwszy z popiołów
Może wśród wichrów, które dmą w polu dalekiem...

O jakbym pragnął żyć tak znów, zaklęty w wichrze
I szumieć nad posępną ludzkich łez doliną —
Póki Bóg — me pragnienia spełniając najcichsze —
Nie zaklnie i twej duszy—w rzeki wstęgę siną.

Już wtedy stałabyś się szczęściem tylko mojem,
Żyłabyś bezcielesna, i dla mnie i ze mną
I mógłbym znów tę rozkosz odczuwać tajemną,
Że czuwam, niewidzialny, nad twoim spokojem...

□□□

Z NOTATNIKA.

Na róż przewonnych patrzę pąki,
Które troskliwie dłoń ma chowa —
Śnią mi się w słońcu schnące łąki
I szczera dwojga dusz rozmowa
Dusz, co w świat marzeń zbyt odległy
Nad szarość ziemskich dróg wybiegły...

Konają zwolna echa pieśni
Wysnutych z cichej serca głuszy...
Czemuż nie przyszły one wcześniej
Do roztęsknionej mojej duszy...
Kwiaty i pieśni, co niekłamnie
O szczęściu mówią — już nie dla mnie...

W samotnych dumań oddać lenno
Musiałem ducha, co był hardy,
By się nie łudził marą senną
Okryłem go pancerzem wzgardy
I obok pieśni, rozmów, kwiatów
Przechodzę, jak gość z innych światów...

W nizinach życia na płaszczyźnie
Nie umiem lepić swego gniazda —
Kieruję lot ku wysoczyźnie,
Gdzie moja smutna płonie gwiazda,
I, jak ta gwiazda spadająca
Zapadnę kiedyś w mrok bez końca...

* *
*

Jesienią, kiedy zgasną zórz krwawe rubiny,
O szarym, wczesnym zmierzchu, gdy wichrowy szał
W wir liść opadły porwie i będzie go rwał —
Pójdę na grób samotny mej biednej dzieciny
Marzyć o szczęściu, którem mógł mieć, gdybym chciał.

Usiądę na mogile, ukrytej w gęstwinie
Beznadziejnie skrzypiących, chwiejących się drzew...
Zasłuchany w jesiennej nocy chmurny śpiew
Będę śnić — śnić o wszystkiem, co mija i minie,
Mnąc w rękach suche liście, czerwone, jak krew...

I wtedy pozostając sam na sam ze sobą
Będę myślał, czym błądził, idąc przez mój szlak —
Czy-m ja winien, że oto, jak bezdomy ptak,
Upadam z sercem, wieczną okrytem żałobą,
Czy ja sam tego chciałem?
czy mój los chciał tak?

A kiedy pierwsze gwiazdy zaświecą na niebie —
Jesienne, blade gwiazdy, spadające w dół
Odgadnę może, czym ja źle żył i źle czuł
I pójdę, o dziecino najsłodsza, do Ciebie
Rozplątać zawikłany sen, co-m tu go snuł.

□□□

NA MARGINESIE.

Nie kochasz ty mnie, dziewczyno!
Nie kochasz ty mnie!
Chciałem się ogrzać przy tobie,
A ginę w zimnie...

Chciałem twe serce stygnące
Rozpalić szałem..
I być tu z tobą szczęśliwy
Jedynie chciałem!

Ale nie kochasz mnie, miła,
Nie kochasz zgoła...
Tak rzadko widzę, tak rzadko
Mego anioła...

Nieraz dni kilka, a nieraz
Tydzień upłynie,
Nim mogę powiedzieć: „kocham"—
Mojej dziewczynie...

„Mojej"'... eh! wzbiera tęsknotą
Serce szaloną:
Nie byłaś moją... i nigdy
Nie będziesz pono.

Odejdziesz może, nim wiosna
Sady rozkwieci,
Nim gwiazdka moja najmilsza
Z błękitu zleci...

Zostaną mi na pociechę
Te przenajszczersze,
Pisane tylko do ciebie —
Miłosne wiersze,

W gorzkiej jam snuł je tęsknicy
Aż do ostatka —
I uzbierała się tego
Spora gromadka...

Gdy już samotny zostanę,
Gdy znikniesz w dali —
Ja pod nie ogień podłożę:
Niech wszystko spali!

Od płonącego ogniska —
Ma dawna Wiaro!
Zapalę sobie o zmroku
Moje cygaro!

I duszę mą rzucę w płomień
Zanim zagaśnie —
W stygnącym grzebiąc popiele
O szczęściu baśnie!

¤¤¤

ODPOWIEDŹ.

Mówisz — za wiele żądam... Może nazbyt wiele...
I dlatego samotny depcę życia niwy —
Lecz zgasła młodość moja, w grobach przyjaciele,
I nie pada na duszę blask wesela żywy,
I sam sobie cierniami szarą drogę ścielę...
Może istotnie żądam od ciebie za wiele,
Lecz—bądź taką, jak niegdyś, a będę szczęśliwy...

Niech wiem, kiedy nademną zaciąży opieka
Chmur posępnych, co w życie wplotły się szalone,
Że, ja, którego nic już w tem życiu nie czeka
Odnajdę, nim zagasnę, sny moje stracone,
Że w tobie, choć mi jesteś tak dziwnie daleka,
Nim ciemność trumiennego przywali mnie wieka
Znajdę od zwątpień tarczę, od smutków obronę...

Niech wiem, choć rozpacz duszę, jak żelazo złamie,
Żem się chociaż raz w nędznem tem życiu nie łudził,
Że choć opadło z bólu moje mocne ramię,
Gdym zbyt walką się znużył, marzeniem utrudził,
Lecz ty jesteś to jedno, co w życiu nie kłamie,
Co jest, jak czar miłości i jak piękna znamię,
I—żem cię po raz wtóry na tej ziemi—zbudził!...

Z DAWNYCH LISTÓW.

Tak mi bez Ciebie źle, moja jedyna,
Tak mi bez Ciebie źle, i smutno tak,
Wszędzie i zawsze tu mi Ciebie brak...
Próżno w uścisku życia się nagina
Do czynów dusza... i chce znaleźć szlak,
Którym szła długo... ach, czyż to jej wina
Że już, jak dawniej — żyć nie może tak...

Próżno spokoju szukam w gwarnym tłumie,
Próżno go szukam w szale, znaleźć chcąc...
Już sobą serce owładnąć nie umie,
Ani, jak niegdyś, zasklepić się w dumie,
Ani, jak dawniej płonąć w ogniu żądz,
Ani w samotnych marzeń błądzić tumie,
Idę, godziny życia, jak nić, rwąc.

Szał mi nie szałem jest, nie upojeniem,
Rozkoszy — nie da ramion innych splot,
Bo szał i rozkosz, gdy chwytam je w lot —
Wnet się goryczą stają i cierpieniem
I o Twej duszy słodkiem zamyśleniem —
I wstręt, wstający z dna życiowych błot,
Uderza w rozkosz i w szał mój, jak młot.

Gdzież zapomnienie? Na dnie czary wina
W obcym uścisku, w pracy, w ciszy snów?
Napróżno szukam, odnaleźć chcąc znów —
Jak ptak — odbiegła spokoju godzina,
Gdzież zapomnienie znaleźć dzisiaj — mów?!
...A trwa wspomnienie — mocne, jak woń bzów.

Kochałem mocno i kochałem wiele,
A widzę: w życiu-m kochał tylko raz,
A wszystko inne — uschło, jako ziele,
A wszystko inne — skry, zgasłe w popiele,
A tamto — płomień, com go śnił, że zgasł...
Odbiegła młodość, znikli przyjaciele,
Czem żyć? czy myślą, że-m przeżył swój czas?

Czem żyć? czy wiarą w to, co się nie ziści —
Czy smutkiem gorszym od najcięższych łez,
Wspomnieniem, co jak garść więdnących liści
Krwawi purpurą — gdy nadchodzi kres?
Trudem, co nigdy nie da mi korzyści —
Szczęściem—że nie masz do mnie nienawiści?
Czy tym płomieniem, co w sercu mem wskrzesł?

Czyliż mam ciągle, jak dziecko się łudzić,
Że to, co było niczem w życiu twem,
Może mocniejszym i piękniejszym snem
W duszy się twojej odrodzić, i zbudzić —
A gdy się zbudzi — to co? pełnym tchem
Żyć przez chwil parę i jaśń marzeń zbrudzić —
I potem odejść i trwać — jak i czem?

Popatrz mi w oczy... jak gwiazdy pobladły,
Gdy smutek zgasił świeżość moich lic,
Spójrz w głąb mych myśli: jako gwiazdy spadły,
A życie moje — jak zepsuty szkic,
Gdzieś w kąt rzucony, by go szczury jadły...
Pragnienia moje — dawno się odgadły...
Ty masz tu wszystko... ja nie mam już nic —

Nic, bo mi wszystko jest bez ciebie niczem,
Choć miłość moja nie jest rodem stąd —
Jakiś ją inny zrodził niegdyś ląd
W chmur różnobarwnych kolisku zwodniczem,
Jakiś daleki wykołysał prąd,
I dziś trwa we mnie niegasnącym zniczem,
Zjawiskiem dziwnem, groźnem, tajemniczem...

Jakiś skłębiony mgieł posępnych wał
Owija duszę, jako wąż, i dławi,
I mówię sercu — zapomnij! a krwawi,
I mówię duszy: milcz — a rwie się w szał,
Jako w jesiennym locie klucz żórawi...
Tego, com zniszczył, los mi nie naprawi...
Idźcie precz, złudy... takbym usnąć chciał.

□□□

*   *   *

Dziewczyno, której włosy pachną tak, jak siano
Łąk skoszonych nad brzegiem Wilji czy też Niemna
Pełna dziwnej prostoty razem i tajemna —
Jakże sny Twoje niegdyś boleśnie rozwiano!...

Widzę, jak czasem pada na twarz roześmianą
Cień ponury, że staje się chmurna i ciemna...
Jak wody w dal biegnącej Wilji czy też Niemna
W jesieni rozpłakane, a posępne rano...

I żal mi, że zbyt późno wszedłem w życie Twoje,
Gdy już nigdy i niczem być Tobie nie mogę...
Dałbym Ci całą duszy mojej moc na drogę
I uciszył rozpaczne serca niepokoje...
A dziś...
Szept ust mych nigdy, nigdy Ci nie powie:
— O dziwne dziewczę z Litwy! „ty jesteś, jak zdrowie"...

□□□

BZY.

Posypały się liljowe bzy
Na liljową biel twojego ciała...
I spojrzałem na Ciebie przez łzy:
— Czy też długo będziesz mnie kochała?

Może kiedy zwiędną cicho bzy
Zgaśnie dziwna ta idylla cała
I zostaną jeno gorzkie sny
o tej wiośnie, kiedyś mnie kochała.

¤¤¤

WIERSZE RÓŻNE.

PAPROĆ.

Bory drzemiące, mgły błękitne
Schodzące nocą w cichość dolin
Może ostatni raz wam kwitnę,
Słysząc pasterskiej fletni wiolin...
O trawy miękkie, aksamitne
Sennych milczących tych wybrzeży
Gdzie Wieczna Cisza w słońcu leży.
— Może ostatni raz wam kwitnę,
Może ostatni raz rozzłoci
Jaśń księżycowa — kwiat paproci...

...Nadchodzi noc przedziwnych czarów,
Noc tajemnicza, niezbadana
I oto w głuchy, leśny parów,
Gdzie woda szemrze zwierciadlana,
Zapalon tchem płomiennych żarów,
Ścigając marę, co go draźni.
Posłuszny własnej wyobraźni
Co rozszalała nie zna granic,
Wytrwały i niepomny na nic,
Śmiałek się wedrze w nocnej porze,
Gdy próchno świeci, gdyby zorze —
I zerwie kwiat paproci smętny...

O bory! leśne uroczyska!
Ja wiem, żem sercom waszym blizka...

Nieraz chyliłam się nad zdrojem
Wsłuchana w poszum wasz namiętny...
Wiem—i odczuwam sercem swojem,
Że — jeśli biedna paproć skona —
To z tą pociechą, że — pomszczona...
Że zemsta będzie ową druchną,
Co mnie powiedzie na śmierć jasną...
Leśne olbrzymy piersią własną
Zagrodzą drogę szaleńcowi,
Ostatnie wrota dłań zatrzasną —
Trawy ożywią się na chwilę,
Jarzące się przyduszą próchno...
A z nad strumienia, z wnętrz sitowi
Wypełzną węże jadowite
Padalce cicho w mchach ukryte,
Pieśni zasyczą o mogile,
A wichry swą tajemną władzą
Wkrąg mgieł niebieskość rozprowadzą.
Rzucą je wraz na wszystkie drogi...
Zginie, nim słońce bór ozłoci
Morderca biednej, mdłej paproci.

Ja wiem to wszystko...
Lecz — wiem przecie,
Że raz się żyje na tym świecie,
Że choć wy moją śmierć pomścicie
Nie wstąpi przez to we mnie życie...
Więc, gdy to w myśli uprzytomnię
To smutno, smutno mi ogromnie
O bory, łąki, mgły błękitne!...
...Bo może raz ostatni — kwitnę...

□□□

BURZA.

Grzmi na niebie i ziemi głośna kanonada...
Skrzydlata kawalerja — wichru lotne gońce
Chmurami posępnemi zakrywają słońce,
Pędząc je wprost przed sobą, niby pasterz stada.

Huk słychać i przeciągły grzmot...
Trup gęsto pada:
Giną drzewa i kwiaty...
I bez jęku mrące
Lecą w otchłanie mogił...
na kwitnącej łące
Z bekiem miota się owiec przelękłych gromada.

W nizkich zaparł się chatach lęk — i rozpacz blada...
Byle nie patrzeć w światło błyskawic jarzące,
Każdy zamyka oczy, dłonie jeno składa
I szepce:
„Odwróć, Panie, ramię swe karzące!"
Chwila ciszy...
i deszcze lunęły siekące:
To miłosierdzie Boże w łzach na ziemię spada...

□□□

Leonowi Reinschmidtowi.

KRAJOBRAZ.

Rozchwiane brzozy nad rzeki błękitem
Szumem gałęzi w upojeniu gwarzą,
A fale w niebo patrząc bladą twarzą
Śnią o czemś dawno zmarłem—i przeżytem.

Dalekie łany złotem zdobne żytem
O złej jesieni w cichym smętku marzą —
Barwne motyle w powietrzu się ważą
Nad łąk—w zadumie śpiących—malachitem.

Na rozemdlone leniwie przestrzenie
Szumiące fale i szumiące zboża
Kładzie się ciszy przelotne westchnienie —

Z poza srebrzystych błękitu firanek
Zwolna purpurą przedziera się zorza
I schodzi z tęczy królewicz-poranek...

Leonowi Rygierowi.

W RÓŻOWEM ŚWIETLE...

W różowem świetle bladego poranku
Wszystko tak cudne — zda się, że przyroda
Marzy coś zcicha — jak dziewczyna młoda,
Gdy się zaduma o pierwszym kochanku...

Gdy zgaśnie nocy posępna uroda
I świt zabłyśnie na niebios krużganku,
Duch ludzki wtedy śni — śni bez przestanku
O dawnych latach, co zbiegły, jak woda.

Kropelki rosy drżą na kwiecia wianku,
Wokrąg przecicha, przedziwna pogoda...
Ponad ruczajem rozkwitasz sasanku
Bielejesz, liljo...
Zda się sercom doda
Nowych sił tchnienie świeżego poranku...
...Że to złudzeniem wszystko — jaka szkoda!

HEN U PODNÓŻA STROMYCH GÓR...

Hen, u podnóża stromych gór
Ostatnie-m zgubił z orlich piór —
Mej duszy jasnych piór...
Choć nie widziałem, ale-m czuł
Jako padały zwolna w dół...
A dzień naówczas w mroku ścichł
I w mgle — nie mogłem szukać ich...

I oto patrzę w szczyty gór,
W szumiący na ich zboczach bór
I sercem szarpie ból i wstyd,
Że już mi nie iść tam — na szczyt!
...Orle me skrzydła porwał wiatr,
Co gasi ognie wszystkich watr!

Amelji z Okęckich Chełmońskiej.

PRELUDJUM A-DUR, CHOPIN.

Konającej pieśni
Rozwiewa się czar —
A w jesiennej pleśni
Błądzą roje mar.
Wicher mgły przegania,
Szumi smętnie las —
Na gorycz rozstania
Zawsze przyjdzie czas...

Zanim rozpacz blada
Zmąci szczęścia jaśń—
Życie się układa
W przesłoneczną baśń.
Niech mrok nie przesłania
Wiosny życia kras:
Na gorycz rozstania
Przyjdzie zawsze czas...

Cóż, że później, wcześniej
Zgaśnie promień ten —
Że się kiedyś prześni
Upojenia sen.
W wieczność miłowania
Nikt nie wierzy z nas,
Na gorycz rozstania
Zawsze przyjdzie czas...

◻◻◻

W WIGILJĘ.

Wigilijnego z tobą nie złamię opłatka
Ani przy jednym z tobą nie zasiądę stole
Różne są drogi nasze, choć wspólne niedole...
Los chce, bym w samotności trwał aż do ostatka
I myślą biegł jedynie w twojej drogi ślad...
Mój szlak — znaczą tu krzyże zawodów i strat...
  Ale, chociaż daleka, pomyśl w tej godzinie
  Że duchem jestem tobie i blizki i wierny
  I rzucam ci te słowa ze wspomnień cysterny...
  Jak listki — wiatr je porwie... i ślad po nich zginie,
  I tylko echo skargi na siebie, czy los
  Dobiegnie cię, jak w pustce gdzieś ginący głos.
Gdy pierwsza gwiazda błyśnie na niebios błękicie
Usiądź z sercem spokojnem w kochających kole,
Tylko każ jedno krzesło postawić przy stole
Na gościa nieznanego czekając przybycie...
Może to jest dzieciństwo... przyjść nie mogę sam,
Lecz wtedy duch mój z tobą może będzie tam.
  A jeśli czyjaś ręka nagle drzwi otworzy —
  Gdy nikt nie wejdzie przez nie, jeno wiatru szumy,
  Wiedz — to echo samotnej przyjdzie mej zadumy
  I myśl moja — i niechaj cię to nie zatrwoży...
  Niewidzialny dla innych — będę trwać tam tak,
  Pragnieniem, co ku tobie wylata jak ptak...
W mrok nocy poślę wzrok mój stęskniony... a gdyby
Wzrokiem można się było rozmówić z daleka
Mówiłbym ci o sercu, co na nic nie czeka...
Jak śnieg cicho, a lekko pukałbym w twe szyby...
Możebym przez nie ujrzał to, co widzę w snach:
Twarz pobladłą z tęsknoty i oczy twe — w łzach.

DZIWAK.

Juże-m tak teraz zgorzkniał, że wszystko dokoła
Zda mi się, jakby szarą owinięte mgłą...
Nie rwie się z ust pobladłych pieśń, co w szczęście woła,
I żywsze, a weselsze słowa na nich mrą...

Lubię wszystko, co mrokiem śmierć mi przypomina,
Wszystko, co zapomnieniem i nicością tchnie...
I czekam, rychło przyjdzie ostatnia godzina,
Co duszę mą zatopi w beznamiętnym śnie...

Życie me jest, jak głuche, głębokie podziemie,
A dusza, gdyby płomień—zamknięty w niem—drga...
Nie z własnej woli na tę skądś przyszedłem ziemię
I za dawną ojczyzną tęskność w sercu gra...
Przeczuwam, żem był niegdyś...
ale w wieki inne,
Na innych lądach, w inny obleczony kształt...
Cóż mój duch winien błędny, cóż serce me winne,

Że tu mu żyć kazano znów, zadając gwałt?
Dawniej, złudnemi świata ponęty oplątan,
Myślałem, że przyziemnych krain tych jam syn,
Dziś—w uszach szmer mi dzwoni tu nieznanych fontann,
Głosząc, żem z jakichś innych ulepiony glin...

I dlatego to wszystko, co was, ludzie, nęci,
Jest dla mnie, jak rozkruszon stopą nędzny pył,
Inny świat noszę w duszy, inny byt w pamięci,
Wiem, że teraz tu jestem, lecz nie wiem, gdziem był...
I ta dziwna świadomość od was mnie odtrąca
I nie mogę się z wami całkowicie zżyć...
Smutno mi...
                    mnie nie grzeje blask waszego słońca,
Mnie nie wiąże z istnieniem codzienności nić...

Lubię te tylko kwiaty, co na grobach rosną,
Kocham to, co w was budzi grozę, lęk, czy wstręt...
I zrywam się do lotu z każdą nową wiosną,
Śniąc, że oto los władny wyzwoli mnie z pęt...

Dziwne sny mam — na jawie...
                                        to mnie zwykle boli...
Co was nawet nie dziwi, temu jestem rad,
Co wam jest obojętne... i tak, z cudzej woli,
Obcy i zbędny oto przechodzę przez świat.

A gdy wreszcie zagasnę, jak owe pochodnie,
Rzucone w mrokach nocy w czarne głębie wód,
Wy, coście urządzili się tu tak wygodnie,
Nie zgadniecie, żem odszedł w Odrodzenia cud...

Obojętnem to dla mnie, co o mnie powiecie,
Zawszem się starał dobrze czynić — wedle sił —
A jeśli-m ci się wydał złym, o smutny świecie,
Wiedz:
    — Jam li tylko innym, niźli wszyscy, był...

Z ZAMYŚLEŃ.

Dni pogodnej radości, cichego wesela
Zostały już poza mną, daleko, za mgłą.
W smutku — mam jedynego dzisiaj przyjaciela
I on mi szare życie dziwnie wyaniela,
Przesnuwając je czasem tęsknych wzruszeń łzą.

Sny moje owinąłem w wzgardliwe milczenie,
Pragnienia moje w duszę zamknąłem, jak w grób...
Gasi mi coraz inną z gwiazd mych przeznaczenie
I z przeszłości posępne wywołuje cienie,
Każąc mi drwić z nicości wysiłków i prób...

Czasem tylko na chwilę wichr rozpędzi chmury,
Co zwisły nad mem życiem, zaplątanem w szał
Daremnych, próżnych złudzeń — przedziwnie ponury...
Czasem sam swe marzenia odzieram z purpury
I odrzucam precz kwiaty, com je posiąść chciał...

A jednak w głębi serca nadzieja się żarzy,
Utajona, jak w krzaku gorejącym Bóg,
Że coś jeszcze nadejdzie, że się coś wydarzy,
Błyśnie światło u dawnych, czy nowych ołtarzy
I odnaleźć pozwoli szlak duszy mej dróg...

Tak przed roku starego skonaniem na chwilę
Wpatrzony w przeszłość — jutro, pełne wiosny, śnię...
Tam sny me, kwiatem wspomnień wzrosłe na mogile,
Obudzą się z uśpienia —
a było ich tyle...
I odwrócą bieg życia, co w niziny mknie.

I zdaje mi się czasem, że rok, co się zbliża,
Otworzy groby, w których moc mych pragnień śpi,
I powstaną — młodzieńcze — z pod czarnego krzyża
I w słońce, jako orzeł, co lotu nie zniża,
Pójdą błyszczącym szlakiem odrodzonych dni.

I łudzę się, że znajdę jeszcze na tej ziemi
Gdzie szczęście, jak motyle, rwało mi się z rąk,
Uczucia, co się mogą stać nieśmiertelnemi,
I słowa, co rosami spłyną ożywczemi
Na dusze, w łez zamknięte i udręczeń krąg.

I tak co rok, daremnie może, tej godziny
Czekam, co kłam zadając obłąkanym snom,
Wszystkie przekreśli — moje czy nie moje — winy,
I nieświadomość pragnień przekowa na czyny
Uderzając w gmach dumań szaleńczych — jak grom!

XII. 1917.

□□□

TUŁACZ.

Skądkolwiek idę, dokądkolwiek dążę,
Po jakiejkolwiek w oddal śpieszę drodze —
Wszędzie i zawsze zapóźno przychodzę...
I oto widzę — czarnych smętków książę —
Przez szkła zciemnione tęsknic i boleści,
Że życie moje — bez celu i treści,
Że w niczem, w niczem szczęścia nie znachodzę.

Zawsze mnie jakaś obłąkana chmura
Żalu owinie — czarna i ponura,
Żałobne zewsząd słyszę jeno wieści —
I idę, pielgrzym bez dachu i domu,
To w deszcz siekący, to w błyskanie gromu
Ku ostatecznym — celowi i treści,
Które — grób w sobie zapomniany mieści,
Idę, nie skarżąc się na los nikomu...

Któż wie, jakiemi drogami się ściele
Licha ma radość, bezszumne wesele...
Któż wie, jakimi szlakami się wlecze
Ma żądza szczęścia... moje sny człowiecze...
Jakie w me serce godzą codzień miecze...

Czasem, gdy życia groźna zawierucha
Na krzyżu cierpień porozpina ducha...
Gdy w jakieś zorze wpatrzony ogromne,
Czym umarł — nie wiem, czy żyję — nie pomnę...
Sny oplątują serce — wiekopomne
Sny o wyżynach, którem śnił za młodu
Do życiowego wezwany pochodu!

Migają wtedy w mroku oddalenia
Twarze przejasne, ukochane twarze,
Z których się żadna oczom nie ukaże...
Snują się w duszy zapomniane słowa:
Młodych serc — młodych dwu płomieni — mowa...
Śnią mi się jakieś kwietne wirydarze,
Słodkie uściski, głębokie spojrzenia
I o kochaniu długie zamyślenia...

To los mój w życiu — po mieliznach brodzić,
Głębokie nurty omijać życiowe,
Lub się w odmęty zanurzać po głowę...
Po świecie, szczęścia szukając, przechodzić
I zawsze, wszędzie — zapóźno przychodzić...
Mieć żałość w duszy, żeś nie przyszedł wcześniej,
Daleko szukać, gdy szczęście jest obok...
Jak ćma, w płomienia zamknięta czworobok,
Sen ścigać, co się tu nie ucieleśni,
I z opalonem skrzydłem żyć — do chwili,
Aż śmierć się wreszcie litośnie pochyli
I zdmuchnie żywot — ludzki, czy motyli?...
...I nie zostawić tutaj nic, prócz pieśni...

PRZYJACIELOWI.

Łzami cię tylko dziś pożegnać mogę
Wierny do końca, stary przyjacielu...
Nie pójdę z tobą razem w jedną drogę,
Chociażbym może odchodził w weselu
Bo tu na ziemi, zanim przyjdzie kres —
Nic mnie nie czeka prócz smutku i łez.

Żyliśmy niegdyś jednym wspólnym snem
Stary mój druhu, kochany tak bardzo!
Ty, coś tak znał mnie, chociaż byłeś psem,
Istotą, którą głupcy tutaj gardzą...
Ty, coś mnie kochał, nie pytając o to,
Co wzamian dam ci za uczucia złoto...

Już nigdy, nigdy nie będziemy razem
Po naszych polach błąkać się i lasach,
Ani wzrok cudnym poić wsi obrazem
Jak niegdyś — pomnisz, psie mój? — w tamtych czasach...
Wiatr zwiał tam dawno ślady naszych nóg
J na szlak innych przerzucił nas dróg...
Wszystko tak mija...
Patrzę z osłupieniem,
Co mi zostało na dni dalszych ciąg...
Bolesnem cichych żyję chwil wspomnieniem
I błądzę w kole ułudzeń — i mąk...
Co mnie kochało — znalazło już kres:
Dziecię... zaciszny dom... i wierny pies...

□□□

I. A. Hertzowi.

CZASAMI W KSIĄŻCE...

Czasami w książce przed chwilą czytanej
Jedno znajome uderzy cię słowo —
I ból twój z martwych powstaje na nowo
I dawne serca jątrzą się znów rany...

Jeden bez dźwięku wyraz — w ciemń duchową
Snop światła rzuci — cień zbudzi rozwiany...
Obraz przeszłości, wichrem wspomnień gnanej
Przemówi do cię wyblakłych barw mową...

Odwrócisz kartę — zniknie ów przeklęty
Wyraz, co wskrzesił zagrobne marzenie...
Ale skowany snów minionych pęty
Duch już nie wróci w błogie zapomnienie —
I myśl, rzucona w przypomnień odmęty
Wyniesie stamtąd gorycz i zwątpienie...

Fr. J. Golińskiemu.

DYMI MOJE CYGARO...

Dymi moje cygaro o subtelnej woni...
Dym w dal ulata srebrnem, wężowem koliskiem —
Rozstaję się z nim z żalem, jakgdyby z czemś blizkiem,
Czego już nigdy w życiu i nikt nie dogoni...

Zanim śmierć lodowatym porwie mnie uściskiem
Unosząc ku zaświatów nieskończonej błoni —
Chcę czuć tę cichość jasną lazurowej woni
Dymów, co się ścigają nad życia bagniskiem...

Jak tanecznica wtedy w mgieł obłoku pląsa
Myśl, a serce rubinem wrzącej krwi się płoni
I drży, niby ptak w ludzkiej uwięziony dłoni,
Aż — jak płomień, co liście cygarowe kąsa —
Zagaśnie... i swych przepych żądz na popiół strwoni...
...Na popiół, co go dłoń ma z cygara otrząsa...

Władysławowi Staszkowskiemu.

I.

Niezłomny — po przez życie, co się z trosk ma kleić
Dąż tam, gdzieś duchem, szczęścia pragnącym, się rwał,
Niech cię porywa zawsze natchnień święty szał
I po wian lichej chwały w dół do tłumów nie idź!

Nie daj się grabić innym, ni sam kogoś grab —
Życie jest to gra w karty, więc atuty gromadź —
Wiedz, kiedy trzeba milczeć — burzyć się—lub sromać...
Świat, gdy raz cię pochwyci, już nie puści z łap.

Ze śmiercią tylko jedną zuchwale się nie mierz,
A życie — jeśli czujesz moc — wnet za łeb chwyć!
Bo jeśli snem marzenia na chwilę zadrzemiesz
Zerwiesz tem wraz do szczęścia wiodącą cię nić...
Czoło w bruzdy ci zorze trosk codziennych lemiesz
I będziesz mógł jedynie z głupoty swej drwić...

II.

Sztukę miłuj nad wszystko — i w ten cel się wpatrz...
Za nią tylko w żywota znijść ci wolno parów —
Ona ci poda czarę najsłodszych nektarów
Gdy jej się nie poświęcisz — próżny potem płacz!...

A wszystko inne — nicość... Depcz każde z tych praw,
Co nie służy twym celom — i nic obcym nie mów...
Chroń, gdyby niewolnice w głębinie haremów
Myśli w sobie — i każdy poryw serca zdław!

Nie otwieraj swej duszy: zgubi cię twa szczerość,
Ludzka zawiść szpon w głąb twą zapuści, jak sęp —
I ci, co cię nie będą mogli duchem przerość
Będą szarpać — dopóki nie zszarpią na strzęp...
Do walki z takim wrogiem ty sobie praw nie rość,
Lecz go, jak wstrętne gady, wszelką bronią tęp!

◻◻◻

LIST.

Dusza się Twoja ku mnie rwie,
Jakgdyby z klatki ptak...
Naprożno usta mówią: — nie!
Gdy serce mówi: tak...

A jednak trzeba w pustkę iść
Marzeń przeciąwszy nić,
By gdzieś, jak wichrem rwany liść,
Przestać i czuć, i żyć...

Ostatni raz w Twych oczu toń
Spoglądam w melancholji...
Uwiędłych kwiatów ginie woń —
I tylko serce boli...

I śniąc ostatni z moich snów
Odchodzę w smutną drogę...
Prócz pocałunków, pragnień, słów
Cóż więcej Ci dać mogę?

W daleki idę mrok i mgły,
By więcej nie powrócić...
Nie płacz, dziewczyno... po co łzy...
Czyż warto się czemś smucić?

Niech zapomnienia cichy zdrój
Ostatnie wchłonie błyski...
...Byłem przez chwilę tylko Twój,
Taki niezmiernie blizki...

□□□

ŚNIĄ MI SIĘ CZASEM...

Śnią mi się czasem litewskie łany,
Kraj, ciszą tchnący, słońcem zalany,
Ostre iglice gór,
Jezior litewskich przepastne głębie,
Krzykliwe czaple, dzikie gołębie,
Rwące się w ciemny bór...

Śnią mi się czasem lotne rumaki,
Co nieznanemi niosą mnie szlaki
W dziwny, tajemny kraj...
I cicho w życia świecące zmroczy
Jasne, kochane, dziewczęce oczy,
Wiosny czarowny maj...

Śni mi się czasem, gdy spać nie mogę,
Że oto-m życia odwrócił drogę,
W młodości wrócił Cud...
I z tobą idę, cicha dziewczyno,
Jasną, słoneczną świata doliną,
Szczęśliwy, jako wprzód...

Śni mi się czasem dwór wiejski stary,
Jesienny wieczór smętny i szary,
    Cichy, jak pieśń bez słów —
I po klawiszach biegnące ręce
O zapomnianej mówiące męce
    Echem minionych snów...

Śnią mi się czasem usta czerwone,
Serce szlachetne, chociaż szalone,
    Dusza — kwiat dzikich pól...
I sojusz duchów i serc przymierze,
Których świadomość dawnych mąk strzeże,
    Pamięć na stary ból...

Śnią mi się czasem...
                    Hej! sny ginące —
Czemu was niema, gdy mgły roztrącę
    I spojrzę w jutra dal?
W samotnej pustce mojej komnaty
Patrzy na uczuć powiędłe kwiaty
    Gorzki, spóźniony żal...

Mieczysławowi Rulikowskiemu.

NA FALI.

Statek nasz leci w bezmierną dal
Z szumem wichury, z poświstem fal...
Przed nami tutaj, jak sięgnie wzrok,
Spokój i pustka, pustka i mrok...
Mgła srebrnobiała
w przestworzu wód
Ciszą się zwiała —
rozlśniła w cud.

...A tam za nami
Rwą się z uwięzi pieniste wały...
Nie dogoniły, nie doleciały —
I znowu w bezkres płyniemy sami...
Czarne badyle z rzecznej głębiny
Wytknęły głowy na przestwór siny —
Tu, owdzie plami powierzchnię chwast,
Co się wychylił nad rzeczną głąb...
...W mroku posępnym nie widać gwiazd.
Statek nasz leci w bezmierną dal
Z poświstem wichrów, z poszumem fal...
Oto przed nami skalisty zrąb —
Zda się — ku śmierci woła nas w głąb...
Nieznana siła w oddal nas gna:
Bliżej wieczności, kto bliżej dna!...

— Ale nasz statek nie zna co lęk
Zatargał głębią, przeszył pian szmat
I znowu dumny poleciał w dal
Na niezmierzony falisty łęg,
Na niezmierzony, otchłanny świat...

...Rwą się z uwięzi pieniste wały
Nie dogoniły, nie doleciały,
Ale ich wstrętny, szyderczy śmiech,
Zadrgał w powietrzu tysiącem ech
I tak za nami już leciał wciąż,
Wił się po fali, jak kręty wąż,
Syczał i huczał — aż zginął w mgłach,
Aż się gdzieś rozbił w nadbrzeżnych krzach...

...Jak sięgnąć okiem—daleko wkrąg
Szmaragdy wodnych ścielą się łąk...
Słońce nam pragnie objawić cud,
Już się promienny poczyna wschód.
Blask czerwonawy igra z falami
Ślizga się lekko po toni wód...
... A tam za nami
Rwą się z uwięzi pieniste wały,
Nie dogoniły, nie doleciały...
Z poszumem wichrów w dal statek mknie...
— — — — — — — — — — —
O święta falo! o złudny śnie!...

Zygmuntowi Łypaczewskiemu
Aleksandrowi Rudzińskiemu.

ROZMOWA.

O przyjaciele moi... w ciche mroki
Wieczorne, w dymem przesiąkłej kawiarni,
Gdy życie kipi wkrąg coraz to gwarniej,
My trzej — w zadumie tonący głębokiej
Jakież to dziwne wiedliśmy rozmowy?
Jakiż to nastrój smętny, a bajkowy
Stwarzać umieliśmy prostemi słowy?
O przyjaciele moi... Z dna dusz, z głębi
Serc najtajniejszej dobyte wstawały
Sny, co się dawno po świecie rozwiały,
Płomień — co życia chłód go nie wyziębi —
Gorzał nam w oczach i przetapiał mowę
Na jakieś tony ciche, minorowe,
W których się tliły błyski piorunowe...
To nie mówiliśmy my... Nasze dusze
Tak rozmawiały w cichy wieczór z sobą,
Nasze wspomnienia okryte żałobą,
Wstawały z grobu w słów tych zawierusze,
I rozdzierały mroków serca sieci,
I wskazywały, że w tych mrokach świeci
Blask, co półbogów czyni z nas — i dzieci...
Szedł wiew rycerskich dum od naszej mowy,
Na nowych ludzi przekowan zadumy,
Brzmiały akordy tęsknoty i dumy,
I wiary w lepsze jutro — w ten świt nowy
Na który każda tu dusza człowieka —
Życiu już obca, a światu daleka,
Jeszcze uparcie — wbrew nadziei — czeka...

Darte na strzępy z ust się naszych rwały
Słowa, cośmy je chcieli zamknąć w sobie,
Na wspólnych marzeń rozmodleni grobie
Darliśmy dusze smutne na kawały,
Opowiadając sobie cicho wzajem,
Co w życiu naszem było jasnym majem,
A co nas wiodło w dal męczeństwa krajem...
Myślałem, że już nigdy tu na świecie,
Na tej łez rzeką zatopionej ziemi,
Nie będę mówił tak z ludźmi innemi...
Ani mnie uścisk przyjaźni oplecie,
Ani poczuję, że śród pustki świata
W drugim człowieku — znajdę jeszcze brata,
Co myśli swoje z memi — w jedno splata...
I nagle... gorycz straconego życia,
Co iść po szczęście mogło i po chwałę
I sny o innem istnieniu tak białe,
I serca słodkie, utajone bicia,
I młodość moją, dawne duszy zdrowie,
I orlich skrzydeł dawny szum, druhowie!
Otom odnalazł w każdem waszem słowie...
Gdy nas wyrzuci walki wir szalony
Na inne lądy, na inne wybrzeże,
Echa słów naszych, dźwięczących tak szczerze,
Pójdą za nami w różne świata strony...
I choćby życie znów biegło najmarniej
Wspomnimy w chwilach duchowej męczarni
Rozmowę naszych dusz w... modnej kawiarni...

□□□

KONIU MÓJ MIŁY!...

Koniu mój wierny! druhu ty mój
I towarzyszu dalekich dróg!
Zabrał mi ciebie nasz wspólny wróg
I w nienawistny porwał cię bój...
A oczy moje — we łzach dziś toną,
A serce moje — płachtą czerwoną...
Czy ci nie dziwno, o koniu mój!
Że tak po tobie pan płacze twój?
    Koniu mój, cwałem pędzący w dal,
    Daremny smutek, daremny żal!
    Już mi nie zarżysz na powitanie,
    Nie pójdziesz ze mną w obłędny tan!
    Tyś mi był znany, jam ci był znan,
    Więc tak bolesnem było rozstanie,
    Gdy wziął mi ciebie z bezsilnych rąk
    Wróg, co tu wszystko spustoszył wkrąg...
Koniu mój gniady, jakże ci tam
Śród obcych ludzi i obcych stron?
Może gdzieś w polu umierasz sam,
Może ci kruki kraczą na zgon?
Tak dobrze było cię czuć pod sobą
I rwać przestrzenie szerokich pól,
Z wichrów wyjących ścigać żałobą
Swój stary smutek, swój dawny ból
Szlakiem nam tylko znajomych dróg...
Koniu mój wierny! dziś ty mi wróg...

Już mi nie będziesz kopytem bił
O swojej stajni znajomy próg!...
Jeszczebym resztką gasnących sił
Chwycił za cugle, gdybyś tu był,
Gdyby mi ciebie nie porwał wróg,
Jeszczebym rwał ku dalekiej zorzy,
W pustkę samotnych, dzikich bezdroży —
I ścigał wizje umarłych lat...
Jeszcze otworem stałby mi świat!
A teraz — może ty pędzisz w cwał,
Obcego jeźdzca unosząc w bój —
Otobym życia ostatek dał,
Gdybym cię tutaj przy sobie miał,
Koniu mój wierny! druhu ty mój!
Możebym twojej chwycił się grzywy
I czuł się wolny znów i szczęśliwy
I mknął — i w drodze gubił swój szał...
Lecz już nie zarżysz u moich bram...
Ja — tutaj ginę... ty — może tam...
Czasem skroś stepów obcych przestrzenie
Smętne twe ku mnie dolata rżenie
I słyszę — zda się — galop twój znów,
Co drga melodją dalekich snów,
W przydrożne bijąc kamienie...
Koniu mój, koniu! gdy padnie mrok,
Zwróć ku ojczyźnie stęskniony wzrok!
I od sokołów rwące weź skrzydła,
I skrusz stalowe swoje wędzidła,
I stargaj uzdy plecioną nić!
I pomknij cwałem nie w krwawy bój,
Lecz tu, gdzie kraj twój! gdzie pan jest twój!
...A jeszcze będę mógł żyć!...

DWIE GWIAZDY.

Dwie gwiazdy samotne, jak srebrne dwa ćwieki
W błękicie, nad chmurek lśnią drogą.
I jedna — daleka — ku drugiej — dalekiej
Wciąż tęskni... a zejść się nie mogą...

Ten sam czysty błękit jest dla nich kołyską,
Tak samo i błyszczą, i płoną,
Tak zda się, od siebie niezmiernie są blizko,
Li chmur przegrodzone zasłoną...

I mogłyby razem — świetlnemi ramiony —
Połączyć się z sobą na wieki,
I blasków moc rzucić w świat ciszą uśpiony,
A giną — w blizkości dalekiej...

I błyszczą za mgłami samotnie i blado,
I karmią się spojrzeń jałmużną,
A mgły między niemi posępne się kładą,
Jak gdyby im mówiąc: „napróżno!"

A jedna jest większa, świetlistsza, jaśniejsza,
I jakby szczęśliwsza od drugiej;
A druga — i cichsza, i bledsza, i mniejsza,
I w chmurne zasuwa się smugi...

I błyszczą nad niebios bezbrzeżną topielą,
Rzucone w obłoków zawiłość...
Jak serca dwa nasze, co losy je dzielą,
A złączyć nie może tu miłość.

Aż kiedyś Bóg może w zadumy godziny
Litosne obróci k'nim oczy —
I strąci je razem z dalekiej wyżyny
I w jeden zdrój światła zjednoczy...

I złączą się wtedy w pomroku gaśnienia
Te gwiazdy samotne a blade;
I pójdą — jak wody jednego strumienia —
Złączone nazawsze —
w zagładę...

□□□

CREDO.

Wierzę w ducha, co światem nie rządzi, lecz zgniecion,
W słowach moc ma, nie w czynach — wierzę w rozkosz
W której zawodu gorzkie ukrywa się ziarno, [marną,
W szum przędących nieszczerość z serc bezwiednie
[wrzecion...
Wierzę w nicość wskazaną losem, nieodmienną
Dla wszystkiego nad poziom wznoszącego głowę,
Wierzę w mękę pragnienia, w gwiazdy zaświatowe,
Co nigdy nie rozbłysną jasnością promienną.

Wierzę w dobra zatratę, w występków bezkarność
W różnorodności etyk dziwnie wstrętny system —
Wierzę w chodzącą w płaszczu zasługi niezdarność,
W królestwo bezmyślności, co świat ma w swej mocy,
W pokalanie wszystkiego, co pięknem i czystem
I w ginący bez echa głuchy jęk sierocy...

Najbliższym.

NIE ŻAŁUJĘ.

Nie żałuję, że zbiegło w dal me młode życie,
Rozmienione na szereg dni, co szły na marne,
Na walki bezcelowe — wysiłki ofiarne —
Na marzenia, gasnące w cudownym rozkwicie...

Choć są we wspomnień przędzy pasma złe i czarne,
Choć się splątały nieraz dziwnie, rozmaicie,
Istnienia, niezgodnego z pragnieniami, nicie,
Nie wstydzę się, gdy wszystko pamięcią ogarnę.

I tylko tak jak niegdyś, w lat wiośnianych męce,
Łzy płyną z moich oczu — święte łzy dziecięce,
I ogarnia mnie smutek bez dna i bez granic,
Żem dla tych, których kocham, nie zdobył się na nic,
Że cały ten mój żywot — stracony, a biedny —
Nie zdołał im dać nawet chwili szczęścia jednej...

Or-Otowi.

SERCE SAMOTNE.

Serce samotne jest zawsze
Smutne głęboko,
Chociaż ów smutek — nie każde
Dostrzeże oko...
To serce — dziwnie jest dumne,
I ból swój jakgdyby w trumnę,
Chowa głęboko...

I tylko — nie mogąc zmienić
Nieszczęsnej doli,
Jak krzew przez wichry wyrwany
Więdnie powoli...
Choć błysną mu czasem zorze
Nic go pocieszyć nie może —
Nic nie wyzwoli.

I gaśnie, chłodne napozór,
Choć w jego głębi —
Kochanie tli się, którego
Nic nie wyziębi.
Kochanie czyste, jak mknąca,
O świcie, w promieniach słońca,
Białość gołębi...

Serce samotne, jak orze
Na skały szczycie
Marzy chwilami o jasnym,
Dalekim świcie.
A zresztą — na nic nie czeka:
Sny jego uniosła rzeka,
Co się zwie życie!

Lecz jeśli nad tem się sercem
Zlitują losy —
Ono rozkwita, jak kwiaty
Od rannej rosy.
I dawną bólu potęgę
W miłości zamyka księgę,
Gdy tak chcą losy.

Jeśli tu szczęście odnaleźć,
Pragniesz, dziewczyno!
Szukaj samotnych serc w świecie,
Serc, które giną...
Każde z nich — w głębi swej chowa
Więdnącą bez skargi słowa —
Miłość jedyną!...

□□□

MOJE PIOSENKI.

Narodziły się moje piosenki
    Z gorzkiej mej doli...
Chłonęły w siebie powoli
    Ból mej udręki,
Nie ogrzewało ich szczęścia słońce,
Więc są, jak kwiaty więdnące
    Jesienią, na zmarzłej roli....

Wykołysał je cichy mrok nocy
    Czarnej i chłodnej...
Iść w ranek życia pogodny —
    Nie miały mocy...
Błądził, jak senne mgły nad doliną
W gwiazdę wpatrzony jedyną
    Duch mój samotny, sierocy...

I odbiegły z wichrami lotnemi
    Sny me o świcie...
I łzami poiło życie
    Pieśń mą gorzkiemi...
I los jej skrzydła łamał o ciernie,
Bom kochał to wszystko wiernie,
    Co warto kochać na ziemi...

I szły pieśni hej! świata przestrzenią
    Nad życia zdroje...
Śniłem, że serce ukoję,
    Że los mój zmienią...
Ale ginęły w samotnej głuszy,
Bo ludzie o chłodnej duszy
    Piosenek tęsknych nie cenią...

Narodziły się moje piosenki
    W doli — niedoli,
Z zadumy i melancholji
    Z serdecznej męki...
I rozproszyły się hen, we świecie
Rzucone w szumne zamiecie
    Ich proste dźwięki...